Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

PRENUMERATA WYNOSI: w Kaliszu miesięcznie 400 Mk. Na prowincji z przesyłką pocztową 500 Mk. Zagranicą 1000 Mk. Cena pojed. egzemplarza 20 Mk.

CENA 20 MK.

GAZETA KALISKA

Pismo codzienne, polityczne, społeczne i ekonomiczne.

CENA OGŁOSZEŃ: Za 1 wiersz non. lub jego miejsce I-a str. 180 mk., w tekście 180 mk. Nekrologi 180 mk. zwyczajne 75 mk.

Adres Redakcji i Administracji Kalisz, Al. Józefiny 1. Tel. № 81. Otwarta od 9—12 i od 2—6 po poł.

№ 98 (7137). Niedziela, dnia 30 kwietnia 1922 r. Rok XXX

W sprawie odszkodowań wojennych.

Członków Stow. Kup. Pol. w Kaliszu, poszkodowanych wskutek działań wojennych upraszam o przybycie w sobotę 29 b. m. o godz. 8 wiecz. w dolnej sali gmachu Rzem. Chrześć., w celu zorganizowania Koła Kupców poszkodowanych przy Stow. Kup. Pol. oraz w sprawie przedsięwzięcia akcji w celu otrzymania odszkodowania.

1201 Z upoważnienia Prezydjum *Aleksander Ulrych.*

TELEGRAMY.

Konferencja genueńska

GENUA. Nadeszła tu odpowiedź Poincarego na prośbę telegraficzną Barthou, by premjer francuski przybył do Genui. W odpowiedzi tej Poincare ubolewa, że nie może przybyć przed 5 maja do Genui. Aprobuje odbycie konferencyi w sprawie sankcji przeciwniemieckich na wypadek uchybienia terminu majowego z udziałem Polski, Małej Ententy, Portugalii i dominiów.

Proponuje odbycie konferencji w tej sprawie przed 5-tym maja w Paryżu.

Wobec tego poniedziałkowe posiedzenie plenarne konferencji genueńskie będzie zapewnę odwołane. Lloyd George podobno jest zadowolony z tej odpowiedzi francuskiego premiera.

Sowiety w Genui grożą

WIEDEN. „Neue Freie Presse" donosi: Rosyjska delegacja ogłosiła następujący komunikat: „Po posiedzeniu rzeczoznawców ustaliliśmy rosyjski punkt widzenia co do wszystkich punktów memorjału londyńskiego. Nie otrzymaliśmy dotąd danych doniesień o stanowisku mocarstw. Rosja nie pragnie bynajmniej zerwania konferencyi jednakże musi przestrzegać zasady swej suwerenności, która jest jedynie podstawą wspólnego porozumienia uchodźców przy odbudowie Rosji, a równocześnie jest przewidziana w rezolucyi w Cannes. Jesteśmy zdania, że tylko Rosja pozostała wierna rezolucji uchwalonej w Cannes".

Maximum ustępstw dla Rosji

GENUA. Projekt Lloyd Georgea, dotyczący memorjału aljantów w sprawie Rosji jest jeszcze ciągle przedmiotem obrad rzeczoznawców. Ma on być wręczony delegacji rosyjskiej na dzisiejszem posiedzeniu subkomitetu politycznego. Memorjał aljantów zawiera dziewięć punktów i stanowi maksimum koncesji ze strony sprzymierzonych.

Pakt o pokoju powszechnym

GENUA. Projekt paktu o niezakłócaniu pokoju, przedstawiony przez Lloyd Georgea różnym delegacjom, zawiera wstęp, w którym dowodzi się konieczności utrzymania pokoju w Europie oraz porozumienia się co do sposobów, prowadzących do powszechnego rozbrojenia. Artykuł pierwszy projektu opiewa, że państwa obowiązują się powstrzymać od wszelkiego aktu agresywnego we wzajemnych stosunkach. W artykule drugim zobowiązują się one, że w razie gdyby pokój europejski został zagrożony, wówczas przystąpią one do narad w celu uchylenia grożącego niebezpieczeństwa.

Marka niemiecka spada

WARSZAWA. 29. Na dzisiejszym zebraniu giełdowem marka niemiecka wykazuje zniżkę do 14. Natomiast dolary znowu doszły do 4000, funty 17,800, franki 372—3. Pokup znaczny. Rynek akcyjny był słabo usposobiony. Kursy dążyły ku zniżce, z których większą stratą kursową przypada na sowieckie. Kurs akcji bankowych się utrzymał, handlowe nieco wyższe. Papiery procentowe prawie nie zmienione, stare Listy Ziemskie 2175, a stare Listy Miejskie 1970. Obroty skromne.

Katastrofa samolotowa w Lublinie

LUBLIN. Dn. 27 bm. o g. 10 i pół rano aeroplan fabryki Plage Laśkiewicz spadł podczas ćwiczeń wskutek oderwania się skrzydła. Pilot zabity, aparat zdruzgotany.

20 miljardów marek na rozbudowę miast w Polsce

WARSZAWA. Min. dr. Michalski odbył dziś od godziny 9—12 w nocy konferencyę z delegacyą subkomitetu dla rozbudowy miast. W delecyi tej brali udział referent subkomitetu poseł Fedęrowicz, dr. Diamand i jako ekspert dr. Adolf Gross z Krakowa.

Min. Michalski przyrzekł przyznanie na budowę nowych i odnowienie starych domów mieszkalnych w miastach porękę rządu do sumy 20-tu miljardów marek.

Pożyczki z tego funduszu będą amortyzowane po 3 proc. Rząd będzie udzielał nadto zaliczek w gotówce instytucjom, upoważnionym do wydawania obligacyi mieszkaniowych i komunalnych. Taką instytucją, uprawnioną do wydawania obligacyi mieszkaniowych, będzie Miejski Zakład Kredytowy w Krakowie, do wydawania zaś obligacyi komunalnych będą upoważnione: Bank Krajowy, Bank Kredytowy i również Miejski Zakład Kredytowy w Krakowie.

Lokatorzy, którzy reflektować będą na mieszkania ponad 3-pokojowe w domach z kredytów takich postawić się mających, będą musieli uczestniczyć w kosztach budowy przez nabywanie obligacyj bez prawa ich zastawu.

Niezwykłe zjawisko przyrody

NOWY-JORK. Koło Ashbury Park w stanie „New Jersey" spadł w morze wielki meteor, który eksplodował z taką siłą, że z powodu ciśnienia powietrza wypadły liczne szyby w mieście. Skutkiem eksplozji wywiązało się mnóstwo duszących gazów, przed których działaniem mieszkańcy bronić się musieli przy pomocy wilgotnych chust.

Jeden z wybitnych astronomów oświadczył, że tego rodzaju wypadek nie jest wprawdzie fenomenem, ale notowany jest bardzo rzadko. Meteory obserwowane zwykle są stosunkowo małe i spadaniu ich nie towarzyszy zjawisko eksplozji.

Przed szeregiem lat spadł również w Północnej Ameryce podobnie wielki meteor. Najcięższy meteor, jaki zdołano zaobserwować, spadł we Finlandji 12 marca 1899 r., ważył on 320 klg.

Eksplozja nastąpiła, jak przypuszczają, z powodu zetknięcia nadmiernie ogrzanej bryły meteoru z falą morską.

List z Górnego Śląska.

(Od naszego korespondenta).

Katowice, 26 kwietnia.

Nie bez pewnej racji porównywuje się dzisiaj zagranicą stosunki na G. Śląsku ze stosunkami naprzykład w Meksyku, gdzie morderstwa i grabieże—tryumfowanie silniejszego nad słabszym—należą do zwykłego porządku rzeczy. Nigdy, nawet w czasach najżawziętszych walk plebiscytowych, bezpieczeństwo osobiste nie było tutaj mniejsze, niż obecnie. Nie ma prawie dnia, żeby nie napadano i mordowano zasłużonych Polaków, nie mówiąc już wcale o grabieżach i napadach rabunkowych, które wogóle nie schodzą z porządku dziennego.

Zaledwie oddano ziemi ofiary ostatniego ohydnego zamachu niemieckiego na wojsko francuskie w Gliwicach, jeszcze nie zamknięto aktów nad podobną zbrodnią, którą na kilka tygodni przedtem wykonano również w Gliwicach. Barbarzyńcy niemieccy dzieło swoje ukoronowali morderstwem, popełnionem na osobie znanego, zacnego i ogólnie nawet przez niemców lubianego lekarza polskiego, d-ra Styczyńskiego w Gliwicach.

O szczegółach, dotyczących tego najnowszego morderstwa politycznego na Śląska, prasa już informowała wyczerpująco, tak, że ograniczyć się mogą do czysto politycznej strony tej sprawy.

I tutaj—rzecz bolesna, przypuścić choćby tylko w myśli, żeby się mogły znaleść indywidua, któreby mord popełniony na dr. Styczyńskim uważały za dzieło „nieprzebierającej w środkach intrygi polskiej"—zaznaczyć należy, że pewne organy prasy niemieckiej z całą stanowczością i obłudą faryzeuszowską wskazują Polaków jako jedynych sprawców mordu na ś. p. dr. Styczyńskim. Takie posądzenie wyraziła naprzykład rzekomo katolicka „Schlesische Volkszeitung", organ śląskiej partyi centrowej we Wrocławiu, a dalej jeszcze poszła również centrowa „Oberschlesische Ztg." w Bytomiu, która wydrukowała „list otwarty" do p. Calondera, twierdząc w nim, że Polacy zamordowali dr. Styczyńskiego, aby uzyskać powód do nowego powstania i odwetu na Niemcach..!.

Ze Polacy, ludność polsko-śląska nie myśli o powstaniu, i tylko w ostateczności i w rozpaczy chwyci się tego środka samoobrony, zapewniać nie potrzeba. Powstanie mogłoby Polskę tylko pozbawić znacznej części owoców długoletniej pracy plebiscytowej i wyczekiwania i na nowo odroczyć tym razem tak już bliski termin ostatecznego objęcia przyznanej nam części G. Śląska. Jedynie Niemcom zależeć może na nowem powstaniu i jak twierdzi polska Naczelna Rada Ludowa w odezwie swojej, nawołującej ludność polską do spokoju i niereagowanie na prowokacje niemieckie, Niemcy popełniają na ludności polskiej, zwłaszcza na jej przywódcach tyle gwałtów jedynie w tym celu, aby ją przyprowadzić do rozpaczy i zbrojnego powstania.

Mimo tak jasnego stanu rzeczy nie wstydzi się prasa niemiecka, nawet te jej organy, które, jak „Berliner Tagebl.", uchodzić chcą za poważne, wskazywać na rzekome niebezpieczeństwo nowego bliskiego powstania polskiego. W tych dniach „dowodził" „Berl. Tagebl." w blisko dwuszpaltowej korespondencji wz Gliwic, że Polacy na spółkę z Francuzami przygotowują się do powstania, że cały G. Śląsk najeżony jest „bronią polską i ludność niemiecka żyje w ciągłej obawie o swe życie. Tak pisze największy niemiecki organ prasowy w chwili, gdy w powietrze wylatują olbrzymie zbrojownie niemieckie na G. Śląsku, gdy w polskiej części G. Śląska każdy Niemiec zę spokojem spać się kładzie, podczas, gdy już uzbrolone i dobrze zorganizowane płatne bandy niemieckie niemal codzień mordują Polaków, pozostających w polskiej części G. Śląska!

W czasie, gdy z Gliwic wywożono zwłoki zamordowanego dr. Styczyńskiego do Poznania, gdzie mają być pogrzebane, Niemcy dokonali w Bytomiu owej drugiej siedzibie Orgeszu niemieckiego, nowego mordu politycznego. W pociągu, za białego dnia i to na stacji w chwili, gdy pociąg jeszcze nie był ruszył z miejsca, wystrzałem z rewolweru zamordowano zasłużonego Polaka, wachmistrza policji plebiscytowej, Nowaka, który w czasie ostatniego powstania był dowódcą małego oddziału. Morderca, jak zwykle, uszedł niepoznany..

Przerywając na tem temat zbrodni niemieckich na G. Śląsku, zaznaczyć mi wypada, że i prasa niemiecko-śląska nawet pisma, wychodzące w polskiej części, chociaż naogół potępia te zbrodnie, usiłuje przecież złagodzić je i wytłómaczyć. Z prasy niemieckiej w polskiej części G. Śląska Rzeczpospolita nigdy pociechy

mieć nie będzie. Pisma te, zwłaszcza sławetna „Kattowitzer Ztg.", zamiast starać się dostosować do zmienionych stosunków i lojalnie o ile możności popierać państwo, które będzie nową ich ojczyzną, szkalują je w dalszym ciągu w oczach licznych ich czytelników starając się Polsce szkodzić jaknajwięcej, przedstawiając ją ustawicznie jako twór niezdolny do życia, nieskończenie niższy od ukochanego „Vaterlandu" niemieckiego. W numerze piątkowym zamieściła „Kattow. Ztg." artykuł przeszło dwuszpaltowy o położeniu gospodarczem Polski, w którym z lubością rozpisuje się o trudnościach finansowych i gospodarczych, z jakiemi młode państwo chwilowo jeszcze ma do walczenia. Gdy zaś prasa polska w słusznem oburzeniu piętnuje takie i podobne niegodziwości biały niemieckie z miną faryzeuszowską twierdzą, że prasa polska uprawia hecę i szczuje przeciwko Niemcom, przygotowując w ten sposób grunt do nowego powstania!...

ALEKSY PAJAK.

Czy będzie wojna?

Konferencya w Genui—mimo wszelkie próby łagodzenia przeciwieństw—rozbija się. Polityka p. Lloyd Georgea bankrutuje. Na ruinach konferencji puszy się i nadyma bestja triumphans zuchwały szantaż niemiecko-bolszewicki.

Politycy francuscy przewidywali ten rezultat Poincare ocenił bardzo trafnie sytuację i starał się zawczasu ustalić zasadnicze warunki, któreby zabezpieczyły konferencyę przed zamachami ze strony Niemiec i bolszewji.

Dla Francji było jasnem, że bolszewicy uważają Genuę przedewszystkiem za arenę propagandy, a Niemcy za instrument do zwalczania traktatu Wersalskiego. Kooperacya dwu wrogich pokojowi europejskiemu imperializmów: Imperjalizmu bolszewickiego, który istnieć może tylko przy zawichrzeniu całej Europy, i imperjalizmu niemieckiego, który dyszy żądzą odwetu przeciw Francji i Polsce i (tak jak przez dwa ubiegłe wieki) sprzymierza się znowu z Rosyją—ta kooperacja została w Genui zuchwale obwieszczona światu. Ujawnienie sojuszu niemiecko-bolszewickiego nastąpiło w sposób, który popularny dziennik londyński, organ lorda Northcliffea „Daily Mail" nazwał „policzkiem dla konferencyi".

A ten policzek Niemcy, bolszewicy wymierzyli poniekąd pod patronatem Lloyd Georgea!

Nie ulega bowiem kwestji, że p. Lloyd George, choć temu przeczy, był poinformowany o „traktacie handlowym" między Niemcami a Rosyą, a uraziło go tylko przedwczesne ogłoszenie traktatu. Ale treści traktatu p. Lloyd George nie jest przeciwny. Wychodzi on z założenia, że Niemcy, 60 miljonowe państwo, pozbawione dziś kolonji, floty i odcięte od Azyi (hasło „Berlin — Bagdad" stało się już nie realnem!), muszą mieć jednak potrzebną im do życia możność ekspanzyi na wschód, t. zn. do Rosji. Polska, silna naprawdę, gospodarczo i politycznie niezależna, stoi w drodze tej ekspanzyi. Dlatego to p. Lloyd George tak nie lubi Polski i dlatego od r. 1919 systematycznie czyni trudności budowie silnej Polski. W swem wyspiarskiem krótkowidztwie i egoizmie Lloyd George zgodzi się na istnienie malutkiej, słabej Polski, nie uzna jednak racyi bytu mocarstwowej Polski, która z natury rzeczy stanowić musi baryerę dla Niemiec, będzie przeto zawsze płaszczyzną niebezpiecznych tarć, a przez swój sojusz z Francyą, stale się czynnikiem, którego bez wywołania ogólnego kataklizmu europejskiego zgnieść nie sposób.

Sojusze Polski zabezpieczają ją przed napadem ze strony Niemiec i ze strony bolszewickiej. Dopóki Polska zachowuje ład wewnętrzny i utrzymuje sojusze, dopóty wojna z Polską będzie równoznaczna z wojną europejską—a więc będzie zbyt wielkiem ryzykiem dla Niemców.

We Francyi i w Polsce zdają sobie z tego wszyscy sprawę. Mimo to Niemcy i bolszewicy w sposób prowokacyjny proklamowali w Genui swój sojusz, a p. Lloyd George łagodził burzę.. Wzorem zuchwałych graczy chcieli zastraszyć partnerów i wymusić korzyści.

Zdawało się przez kilka dni, że szantaż zwycięża. Ale bolszewicy w swoim cynizmie tak przebrali miarę i okazali się kontrahentami niemożliwymi do tego stopnia, że Anglik mr. Evans wyprosił ich za drzwi z konferencyi ekspertów, p. Lloyd George zmienił nagle ton, nazywając delegatów sowieckich handlarzami dywanów, z którymi pertraktować nie można—a z Paryża padło w samą porę ważkie słowo prezydenta ministrów p. Poincarego, które położyło kres cynicznej komedji zbyt długo się przeciągającej.

Cóż powiedział p. Poincare? Oświadczył grzecznie, ale stanowczo, że próby szantażu, naruszającego porządek w Europie, stworzony traktat wersalski, nie mogą być nad miarę tolerowane i że Francja zdecydowana jest w danym razie działać na własną rękę, aby zapewnić poszanowanie traktatem.

A więc wojna? Wojna może za kilka już miesięcy?

Ależ bynajmniej.

Choć niemieckie dzienniki nacyonalistyczne rabią na alarm i ogłaszają sensacye o mobilizacyi francuskiej—wybuch wojny nie grozi nam wcale. Nie grozi, choć, a raczej właśnie dlatego że Francya czyni pewne wojskowe przygotowania, aby Niemców przekonać o swej stanowczości.

Francya jest, dzięki Bogu, zbyt silną, zbyt świadomą niebezpieczeństwa, zbyt dobrze uzbrojoną i zbyt wewnętrznie solidarną, aby Niemcy wraz z bolszewikami ważyli się dziś na wojnę. Stanowczość Francyi zmusi Niemców do uległości. Będą zgrzytali zębami, ale nie podejmą zamachu na pokój europejski. Ba, p. Rathenau jest tak pokojowo usposobiony, że zapewnił p. Skirmunta o bliskiem zaniechaniu bojkotu gospodarczego Polski przez Niemcy!

Pokój będzie utrzymany. Będzie to pokój zbrojny. Niestety, innego pokoju, zdaje się, świat nie znał nigdy!

Konferencya genueńska rozbije się, ale bestya triumphans niemiecko-bolszewicka, po krótkim tryumfie, pójdzie do domu skulona i kwaśna. Szantaż nie wyda owoców, choć p. Lloyd George patronował jego narodzinom. Świat się przekonał—a zaczyna to już świtać nawet w głowie angielskiego premjera—że z bolszewikami kooperacya jest niemożliwą i do wspólnoty europejskiej jako czynnik europejski dopuścić ich niepodobna.

Ale ententa także się rozbije? Mój Boże, czy ententa istnieje jeszcze? (Pytanie to zadał w Genui p. Bratianu). Po rozbiciu konferencyi genueńskiej sytuacya nie ulegnie zmianie na gorsze. Raczej na lepsze. Raczej na lepsze. Pokój dzięki stanowczości i sile Francyi, nie będzie zakłócony—a kooperacya Francyi z Anglją, która też ma żywotny interes w utrzymaniu pokoju, zostanie niewątpliwie utrzymana, tylko oprze się na innych fundamentach. Usłyszymy zapewne: L'entente est morte, vive l'entente!

Bogactwa naftowe Polski.

Austrja dzierżyła w swem posiadaniu naszą część Polski przez półtora wieku, zaś od roku 1850 posiadała doskonale stosunkowo wyposażony zakład geologiczny mimo to nie zdołała przeprowadzić pobieżnej choćby inwentaryzacji bogactw naftowych tego zaboru. Dopiero pod koniec prawie wojny światowej autor niniejszego artykułu otrzymał na polecenie austryjackich władz wojskowych zapytanie zmierzające w tym

W krainie Mormonów.

Opowiadanie z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie mam nic, kochanie. Musisz być jeszcze trochę cierpliwa, a potem ci będzie dobrze. Oprzyj główkę o moje ramię, ot, tak.. będzie ci wygodniej. Niełatwo to mówić, gdy język suchy jak skóra, ale wolę ci już powiedzieć wszystko.. Co ty tam masz?

— O, jakie to ładne, jakie to śliczne!—zawołało dziecko, radośnie, pokazując mu dwa kawałki miki, iskrzące się w słońcu.—Jak wrócimy do domu, dam to braciszkowi, Bobowi.

— Ujrzysz niezadługo ładniejsze rzeczy—szepnął mężczyzna—poczekaj tylko trochę.. Ale chciałem ci powiedzieć... czy pamiętasz, jak minęliśmy rzekę?

— O, tak.

— A więc, liczyliśmy, że znajdziemy niezadługo drugą rzekę, ale pomyliliśmy się.. kompas czy mapa wskazały nam złą drogę, nie wiem, i nie znaleźliśmy rzeki. Nasza woda wyczerpała się, zostało kilka kropel dla ciebie i.. i..

— I nie mogłeś się umyć,—przerwała dziewczynka poważnie, spoglądając na jego twarz, kurzem okrytą.

— Tak, ani napić. A potem umarł najpierw pan Bender, a potem nasz Indjanin, Pete i pani Mc. Gregor i Jaś Hones i w końcu, kochanie, twoja mama..

— To mama także umarła!—krzyknęło dziecko, wtuliło buzię w fartuszek i rozszlochało się żałośnie.

— Tak, umarli wszyscy, prócz mnie i ciebie. Potem myślałem, że znajdziemy wodę w tych stronach; wziąłem cię na plecy i powędrowaliśmy. Ale zawiodła mnie nadzieja... nie mamy już chyba czego się spodziewać teraz!

— To może i my umrzemy, co?—spytało dziecko, przerywając nagle płacz i zwracając do towarzysza zalaną łzami twarzyczkę.

— Tak, dziecko, moje, tak mi się zdaje.

— Dlaczegoś nie powiedział tego pierwej?—spytała, śmiejąc się radośnie.—Takeś mnie przestraszył! Przecież jak umrzemy, to będziemy znów razem z mamusią.

— Tak, kochanie, ty pójdziesz do mamusi.

— I ty także. Już ja jej powiem, jakiś ty był dla mnie dobry. Wiesz, założę się z tobą, że będzie czekała na nas we drzwiach nieba z wielkim dzbankiem wody i z całym koszykiem gorących placków gryczanych, obsmażonych z obu stron.. wiesz, takich; jak to Bob i ja bardzo lubimy. A jak to długo jeszcze potrwa?

— Nie wiem.. pewnie niedługo.

Mężczyzna skierował wzrok w północną stronę widnokręgu. Na błękitnem sklepieniu nieba ukazały się trzy ciemne punkciki, które wzrastały i zbliżały się z niesłychaną szybkością. Były to trzy wielkie ptaki, o ciemnych piórach, które zataczały koła nad głowami podróżników i w końcu usiadły na skale po nad nimi. Były to sępy—zwiastuny śmierci.

— Kogut i kury;—zawołała dziewczynka z radością, wskazując złowróżbne ptaki i klaszcząc w dłonie, by je spłoszyć.—Powiedz, czy to Pan Bóg stworzył ten kraj?

— Naturalnie—odparł mężczyzna, zdumiony tem zapytaniem.

— Chyba, że nie—szczebiotało dalej.. dziecko.—Bóg stworzył przecież tamten kraj w Illinois i w Missouri, ale ten, to musiał zrobić kto inny, bo jest daleko gorzej zrobiony. Zapomnieli tu o wodzie i o drzewach.

— A możebyś się trochę pomodliła?—spytał mężczyzna nieśmiało.

— Kiedy jeszcze nie noc.

— Nic nie szkodzi. Ręczę, że Pan Bóg nie będzie się gniewał, chociaż to dzień. Zmów te modlitwy, które odmawiałaś co wieczór, na wózku, jak byliśmy jeszcze w prerjach.

— A dlaczego ty sam nie zmówisz?— spytało dziecko, patrząc zdumionemi oczyma na mężczyznę.

— Bom zapomniał—odpowiedział. — Byłem jak połowa tej strzelby, kiedym się już odzwyczaił od modlitwy.. ale, czas zawsze naprawić złe.. Odmawiaj kochanie, modlitwy głośno, a ja będę powtarzał za tobą.

— No, to musisz uklęknąć, i ja także—odparła dziewczynka, rozpościerając szal.—Teraz złożysz ręce,; ot tak... zobaczysz, zaraz uczujesz, żeś lepszy.

Szczególny to był widok, któremu przypatrywały się tylko sępy! Na wąskim szalu uklękli obok siebie: swawolne dziecko i stary, zahartowany awanturnik. Okrągła, niewinna twarzyczka i wynędzniałe kościste oblicze zwróciły się razem ku błękitnemu sklepieniu, a z dwojga serc, takich różnych, wzniosła się w jednakim porywie modlitwa do stóp Istoty Najwyższej; dwa głosy, jeden cienki i czysty, drugi niski i ochrypły—złały się w błaganiu o miłosierdzie i przebaczenie.

Gdy skończyli modlitwę, powrócili na miejsce pod osłoną głazu i niebawem dziecko zasnęło, przytulone do szerokiej piersi opiekuna. On zaś czuwał przez czas jakiś nad snem dziecka, lecz w końcu natura wzięła górę. Przez trzy dni i trzy noce nie zaznał snu, ani odpoczynku. Powieki spuściły się na znużone oczy, głowa opadała coraz niżej na piersi, aż wreszcie siwa broda mężczyzny złączyła się ze złotymi kędziorami dziecka i oboje spali snem twardym, kamiennym, bez marzeń.

Gdyby wędrowiec pozostał rozbudzony jeszcze przez pół godziny, oczom jego przedstawiłby się osobliwy widok. Na samym krańcu rozległej płaszczyzny solnej ukazał się maleńki obłoczek kurzu; bardzo lekki zrazu i zaledwie dostrzegalny w dali wzrastał stopniowo, aż utworzył gęsty wielki tuman, który zbliżał się i rósł ciągle tak, że w końcu oczywiste stało się, iż wywołuje go liczna gromada stworzeń żyjących w ruchu.

W okolicy żyźniejszej możnaby przypuścić, że to zbliża się jedno z wielkich stad żubrów, pasących się śród prerji. Ale w tej pustce, śród tej suszy, przypuszczenie takie było wprost niemożliwe. W miarę jak tuman kurzu zbliżał się, do samotnej skały, na której spoczywali zbłąkani wędrowcy, zarysowywały się coraz wyraźniej wozy z budami płóciennemi i postacie jeźdźców uzbrojonych. Była to tedy wędrująca na zachód karawana.

Ale, jakaż olbrzymia! Gdy początek znajdował się już u stóp gór, koniec nie ukazał się jeszcze na widnokręgu. Wędrujące szeregi rozproszyły się po całej bezbrzeżnej równinie, furgony i wózki, mężczyźni konno i pieszo zajęli ją od krańca do krańca. Kobiety szły chwiejnym krokiem, uginając się pod nadmiernymi ciężarami, dzieci dreptały obok wózków lub wychylały się z pod bud płóciennych. Nie była to niewątpliwie zwyczajna gromada przychodźców, lecz raczej jakiś naród koczujący, zniewolony siłą okoliczności do szukania nowej ojczyzny. Z pośród tego olbrzymiego tłumu wznosiła się głucha wrzawa głosów ludzkich, zmieszana ze skrzypem kół i rżeniem koni. Jakkolwiek głośna była, nie zdołała jednak zbudzić ze snu znużonych wędrowców na skale.

(D. C. N.)

kierunku. Geologowie polscy na terenie Karpat byli poza pierwszemi zdjęciami orientacyjnemi przeprowadzonemi w latach ośmdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia prawie bez konkurencji ze strony urzędowej geologji austrjackiej. Gdy o efemerydzie t. zw. zachodnio-ukraińskiej, które działalność ograniczyła się do wywiezienia kilkudziesięciu cystern nafty za granicę i do wprowadzenia inwentaryzacyi swych bogactw na tym terenie, a podane poniżej zestawienie jesst wynikiem pracy Wydziału geologicznego Państwowego Urzędu Naftowego, powołanego do życia przez wiceprezydenta tegoż Urzędu p. inż. S. Widomskiego, z wiosną ubiegłego roku.

W Karpatach możemy wyróżnić dwie strefy naftowe wyższego rzędu tj. strefę wewnętrzną, eksploatowaną dotąd na przestrzeni mniej więcej między Nowym Sączem a Liskiem i drugą zewnętrzną u północnego brzegu Karpat wschodnich, mniej więcej między Dobromilem na zachodzie a Kossowem na wschodzie. Podczas gdy strefa wewnętrzna poza małą dotychczas zaabsorbowaną swą kończyną zachodnią jest dość pokryta kopalniami.

Należy tu wymienić pasy naftowe: Klęczany, Stary, Sękowa-Ropica Ruska, Biecz-Załawie-Głęboka, Kobylanka-Kryg-Dominikowice, Libusza-Lipinki, Pogorzyna-Harklowa, Potok-Krościenko-Haczów—Trześniów—Buków — Wzdów Łężyny Poraj—Bóbrka—Wietrzno — Równe Rogi, Iwonicz—Klimówka, Wulka—Rudawka, Rymanowska — Tokarnia, Zmiennica — Turzepole, Węglówka, Brzozów-Starawieś — Humniska—Grabownica, Zagórz-Tarnawa-Wielopole, Paszowa-Ropieńka—Wańkowa—Brelików— Leszczowate—Łodyna — Bandrów — Grąziowa — Holowiecko — Jawora — Ropianka, Turzańsk—Rzepedź i inne.

Olbrzymia połać strefy zewnętrznej dotąd na 6 zaledwie skrawkach została przez dłuto wiertnicze odkryta a to w okolicy Strzelbie, Borysławia, Perchińska, Nadwornej, Słobody Rungórskie i Kosmacza.

Jakkolwiek badania geologiczne Wydziału geologicznego w strefie wewnętrznej wykazały możliwość znalezienia poważnych zbiorowisk naftowych w głębi Karpat, aż gdzieś do południa Krakowa, a na wschodzie daleko poza wyżej wymienione skrawki eksploatowane, to jednak główne zainteresowanie skupiło się w pierwszej linii na odcyfrowaniu zasadniczych rysów tej części ziemi naszej, która jako zaledwie tknięta żelazcem wiertacza, zadecyduje jednak o naszej przyszłości naftowej. Dlatego ograniczę się do podania rezultatu inwentaryzacyi dokonanej przez Wydział Geologiczny wyłącznie na obszarze strefy zewnętrznej a na podstawie cyfr tu podanych zda sobie czytelnik sprawę z wielkości naszych bogactw naturalnych w dziedzinie naftowej, co może wzbudzi zaufanie w naszą przyszłość ekonomiczną będącą podwaliną niezależności politycznej.

Nafta występuje na obszarze Karpat w jednostkach tektopicznych o pewnym kształcie (w zasadzie w t. zw. siodłach), tworzących krótsze i dłuższe pasy, które nazwiemy strefami naftowemi. Szerokość tych stref bywa rozmaita od kilku kilometrów do kilkuset metrów. Jeżeli przyjmiemy jako przeciętną tę szerokość, na które może stanąć dwa szeregi szybów wszerz strefy a następnie zesumujemy długość zbadanych stref naftowych, otrzymamy przypuszczalną wielkość naszych obszarów eksploatacyjnych.

Dotychczas zdołał Wydział Geologiczny wydzielić w strefie zewnętrznej 42 siodeł naftowych o łącznej długości 570 km. Nadto została zbadana mała część przedłużenia wschodniego odwierconej na zachodzie strefy wewnętrznej. Tu zdołaliśmy dotychczas wydzielić 9 stref o łącznej długości około 213 km., z których jest dotąd w eksplotacji 13 km. Razem jest wydzielonych 783 km. długości stref naftowych, z których w tej części Karpat jest dotąd w eksploatacji zaledwie 60 km., zatem zaledwie 7 procent. Odliczywszy część już eksploatowaną—60 km., otrzymamy 723 km. długości stref naftowych do eksploatacji. Licząc 100 metrowe odległości pomiędzy szybami, a szyby na strefie w dwóch rzędach można na tym obszarze założyć około 15,000 szybów.

Na tej cyfrze można już oprzeć przybliżoną kalkulację pieniężną. Jeżeli odliczymy od tych dość ścisłych zresztą obliczeń 50 proc. na ewentualne zawody otrzymamy liczbę 7500 szybów mogących tu stanąć. Przyjąwszy przeciętnie produkcję całą jednego szybu na 500 cysttern otrzymamy spodziewany zapas ropy 3,750,000 cystern, reprezentujących minimal. wartość 750,000,000,000 mk. Przyjmując roczną eksploatację 60000 cystern, dojdziemy do wniosku, że wystarczy nam ropy conajmniej na 60 lat.

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki wedle analogicznych obliczeń posiadała zapas ropy jeszcze tylko na około 16—20 lat, gdy np. Anglja oblicza swe zapasy na około 50—60 lat w swych dominjach. Zatem i pod tym względem nie stoimy na ostatniem planie, a posiadając w Europie wyjątkowe korzystne położenie—o ile chodzi o naftę możemy spokojnie patrzeć w przyszłość.

Obliczenia w rodzaju powyższego powinny mieć zawsze duży znak zapytania i należy niemi operować bardzo ostrożnie i używać tylko do tych celów, do których one zostały ułożone. Faktem jest, że dotychczas zaledwie około 7 proc. tych objektów przypuszczalnie naftowych, które przez Wydział zostały zinwentaryzowane wszystkie więc i ten procent jest raczej za wysoki. Natomiast wyrażona powyżej ilość lat eksploatacyjnych jest conajmniej w trójnasób za niska. Jeżeli ją w tej formie podaję, to wyłącznie celem uniknięcia przynajmniej wobec nas samych zarzutu optymizmu.

Badania nasze dla rozwoju przemysłu naftowego mają zasadnicze znaczenie innego rodzaju. Znając całość jesteśmy w stanie oznaczyć te objekty, które w danej chwili przedewszystkiem powinny być wzięte w rachubę przy odbudowie przemysłowej, a to w zależności od zadań i celów polityki ekonomicznej Państwa w danej chwili.

Dr. Jan Nowak.

Ogólne Zebranie Straży Ogniowej.

W niedzielę, 24 b. m., w sali własnej, odbyło się ogólne roczne zebranie członków Kaliskiej Straży ogniowej ochotniczej. Zebranie o godz. 6 wieczorem zagaił krótkim przemówieniem prezes p. Bukowiński, poczem na przewodniczącego zebraniu zaproszony został druh Stanisław Chałupski, na asesorów druhowie: Cichy, Czapliński, Marszał i J. Sobolewski, na protokulistę druh Heins.

Po odczytaniu i zaakceptowaniu protokułu z poprzedniego ogólnego zebrania, sekretarz Straży druh P. Zelcer odczytał sprawozdanie z działalności Straży ogniowej za rok 1921, następnie skarbnik Straży ogniomistrz Pawłowski odczytał sprawozdanie kasowe, a ogniomistrz Schaub, sprawozdanie z prowadzonej przez siebie kasy zapomóg.

Na wniosek przewodniczącego ogólne zebranie złożyło podziękowanie obydwom skarbnikom oraz sekretarzowi Straży za szczegółowo i starannie opracowane sprawozdanie.

Pamięć zmarłych członków uczczono przez powstanie z miejsc.

Ze sprawozdania dowiadujemy się, że rok ubiegły był 58-ym od czasu założenia Straży. Zarząd Straży odbył w ciągu roku 10 posiedzeń, na których rozpatrywano sprawy, dotyczące korporacji strażackiej. M. in. Zarząd zdecydował, aby na członków czynnych Straży ogniowej przyjmowano kandydatów nie starszych ponad lat 35. Wyjątek stanowią strażacy, przybyli z innych miast lub wykwalifikowani w pożarnictwie.

Co do nominacji naczelników oddziałowych i ich pomocników Zarząd Straży zwrócił się do Komendanta Straży z prośbą mianowania na stanowiska te takich kandydatów, którzy, oprócz wiedzy w zakresie pożarnictwa, posiadają też należytą biegłość w piśmie i mowie polskiej. Zarząd wychodził tu ze słusznego założenia, że kaliska Straż ogniowa staje nie tylko do walk z pożarami, ale występuje często nazewnątrz jako instytucja społeczna, a zatem winna być należycie reprezentowaną.

Zebrania Zarządu odbywały się przeważnie w sali Banku Handlowego, łaskawie użyczanej przez wice-prezesa Straży, dyrektora L. Dziewulskiego, za co wyrażono mu serdeczne podziękowanie.

Sztab Straży odbywał również perjodyczne w miarę potrzeby, swoje posiedzenia, na których decydowano sprawy natury technicznej Straży ogniowej. M. in. skasowany został oddział VII, a na jego miejsce utworzono specjalny oddział „Pogotowia“.

Ruch osobisty był następujący: na początku 1921 roku. Straż liczyła 260 członków czynnych, w ciągu roku przybyło 28, ubyło: z powodu wyjazdu z miasta 1, z powodu śmierci 4, wystąpiło na własne żądanie 3, wykreślono za niespełnienie swoich obowiązków—6, w dn. 1.1 r. b. Straż liczyła 274 członków. Członków-ofiarodawców Straż Kaliska liczyła zaledwie 137, co dowodzi brak zainteresowania się instytucją ze strony obywateli miasta. Liczba ta nie pozostaje w żadnym stosunku do liczby mieszkańców naszego miasta i dlatego pożądanem jest, aby na listę tą pozyskać jakna większość ilość członków.

Prób ogólnych Straż ogniowa odbyła 9, oddziałowych 6 i jedną alarmową. Do ognia Straż wyjeżdżała 16 razy, dwa alarmy były fałszywe.

Pozatem Straż obchodziła w roku sprawozdawczym uroczyście 50-lecie swego istnienia, przyjmowała nadto udział we wszystkich uroczystościach społeczno-narodowych.

Rekwizyta Straży ogniowej przedstawiają dziś wielką wartość pieniężną, pewnej sumy nie da się jednakże określić z powodu ciągle zmieniających się konjunktur naszej waluty.

Tabor składa się: z 2-ch drabin mechanicznych, 2-ch wozów toporniczych z rekwizytami, 1 wozu do przewożenia strażaków, „Pogotowia“, maszyny parowej, motorowej, hydroform transporteru, 6 sikawek ręcznych, 4 beczek, około 800 mtr. węża tłoczącego, 24 pochodni itp. Całością taboru Straży opiekował się sumiennie gospodarz rekwizytor, ogniomistrz E. Hilchen przy wydatnej pomocy druha W. Pertkiewicza.

Stan kasy był następujący: saldo z roku 1920 wynosiło 32721 mk. 48 fen., dochody w 1921 r. wyniosły 932926 mk. 9 f., rozchody 965133 mk. 90 fen., pozostało zatem na dzień 1 stycznia 1921 roku zaledwie 513 mk. 67 fen.

W dochodzie znajdują się 3 pozycje znaczniejsze: od magistratu m. Kalisza subsydjum 270000 mk., od Dyrekcji Wzaj. Ubezpieczeń—50000 mk., z urządzonej sprzedaży znaczka i zabawy letniej—517918 mk. 20 fen., w rozchodzie: urządzenie jubileuszu 464569 mk., utrzymanie orkiestry 125265 mk., reperacja narzędzi, opał, smary itp. 97714 mk. 50 fen. itd.

Nowych węży nie kupiono nic, pomimo, że brak ich bardzo Straż odczuwa.

Z powyższego widać, że Zarząd Straży ustawicznie walczyć musiał z trudnościami finansowymi i środki egzystencyi sam obmyślać i zdobywać musiał.

Stan Kasy zapomóg dla strażaków był następujący: a) dochód: Saldo z roku 1920 wynosiło 2427 mk., składki członków 4901 mk., za dyżury w kinematografach—19700 mk., zebrane na jubileuszu z inicjatywy jednego z delegatów Straży Częstochowskiej—14871 mk., razem 41899 m. b) rozchód: na zapomogi pogrzebowe i inne dla niezamożnych strażaków—10250 mk., zatem saldo na rok 1922 wynosi 31649 marek. Oprócz tego Kasa posiada na książeczce kasy Oszczędn. z przed wojny 924 rb. 26 kop.

Po wysłuchaniu sprawozdań ogólne zebranie przyjęło formalnie statut Związku Florjańskiego, który odtąd obowiązywać będzie i uchwaliło składkę na rok 1922: od członków ofiarodawców—1000 mk. rocznie, od członków czynnnych—200 mk., z tego 100 mk. na Kasę zapomóg i 100 na Związek Florjański.

Nastąpiły wybory do władz za pomocą tajnego głosowania. Rezultat jest następujący: wybrani zostali na członków Zarządu: pp.: L. Dziewulski, B. Bukowiński, Z. Urbański, Nowacki, Kaz. Mystkowski, Józef Radwan (sen.), R. Kozłowski i prezydent miasta (z urzędu), na zastępców pp.: P. Zelcer, Rydzewski, A. Kurowski i W. Pawłowski.

Na wice-komendanta Straży powołany został ponownie p. Karol Szpecht, na gospodarza Straży—druh M. Łągiewski.

Do Komisji rewizyjnej: pp. J. Kindler, K. Becki i L. Szuberski.

Po ogłoszeniu rezultatu wyborów ogólne zebranie, na wniosek komendanta Straży, p. F. Karśnickiego, złożyło podziękowanie ustępującym członkom Zarządu za ich bezinteresowną pracę dla dobra Straży, oraz ogniomistrzowi p. E. Hilchenowi za jego długoletnią i pożyteczną pracę na odpowiedzialnem stanowisku głównego gospodarza Kaliskiej Straży ogniowej.

Na zakończenie przyjęto kilka wniosków:

a) druha P. Zelcera w kwestji składania deklaracji przez nowych kandydatów, które wywieszane będą odtąd przez pewien czas w sali strażackiej;

b) druha Grossa—w kwestji wydawania członkom legitymacji;

c) druha Rzęczykowskiego—w kwestji ustalenia liczby członków w poszczególnych oddziałach Straży;

d) druha Drzewieckiego—w kwestji sygnalizacyi;

e) druha J. Sobolewskiego—w kwestjach zawieszenia członków i degradacji;

f) druha Stabno—w kwestji orkiestry;

g) druha Piaskowskiego—w sprawie dyżurów w Kinematografach. Wszystkie powyższe wnioski przekazano Sztabowi Straży do rozpatrzenia i wykonania.

Podziękowaniem druhowi Chałupskiemu za przewodnictwo zebranie zamknięte zostało o g. 9 i pół wieczorem.

Dzieje pewnej wyprawy misyjnej w głąb Afryki.

W prasie angielskiej ukazały się w ostatnich dniach sensacyjne wiadomości o odnalezieniu wyprawy misyjnej, zaginionej przed dwudziestu pięciu laty. W roku 1897, w czasie intensywnej kolonizacji Afryki przez państwa europejskie, z Berlina wyjechała grupa misjonarzy katolickich, która miała się udać do kolonji niemieckich, położonych w głębi Afryki. Grupa ta składała się z pięciu tęgich, dobrze zbudowanych i gotowych na wszystko misjonarzy.

Wyprawa ich obliczona była na kilka lat pobytu wśród dzikusów, to też zabezpieczyła się we wszystkie niezbędne w takich wypadkach środki. Obok własnych książek o charakterze misyjnym i filozoficznym, dzielni misjonarze pod kierownictwem ojca Franciszka Kohlma zabrali ze sobą ruchomą apteczkę, dewocyjne przedmioty i po dwa lniane habity.

W czerwcu 1897 r. cała wyprawa wylądowała w małem, portowem miasteczku niemieckiego Konga. Bracia misyjni mieli możność natychmiastowego rozpoczęcia pracy, ponieważ jeszcze w Berlinie w ciągu półtora roku studjowali miejscowe dialekta tubylcze.

Mieli oni odrazu ruszyć w głąb kolonji i przechodzić kolejno od jednej osady plemiennej do drugiej. Kontakt z władzami kolonjalnemi był zupełnie luźny i miał się sprowadzać do jednorazowych rocznych komunikatów, wysyłanych przez misjonarzy do władz kolonjalnych o postępach w pracy i nastrojach tubylczej ludności. Ojcowie, nieco odpocząwszy po trudach podróży morskiej, zaopatrzeni w szczegółowe karty geograficzne, puścili się o kilkadziesiąt kilometrów na wschód. Nie było żadnych wątpliwości, że misja przyniesie olbrzymie plony. To też przestano się nią interesować, tembardziej, że w ciągu roku otrzymano od misji tej dwie wiadomości, donoszące o zdrowiu wszystkich członków i o pracy. Misja skarżyła się jednak na olbrzymie trudności, mianowicie zupełną ciemnotę, barbarzyństwo i na zupełnie odrębne pojęcia i wyobrażenia tubylców, niezdolnych zrozumieć zasad chrześcijańskich. Mimo to misja obiecywała nie ustawać w energji. Trzy napotkane po drodze siedziby tubylców zostały nawrócone na wiarę Europy. Misjonarze nadmieniali w końcu, że niebawem pójdą dalej, do innego plemienia, odległego na wschód o 200 kilometrów.

Od owego czasu upłynął z górą rok, a misja nie dała ani razu o sobie wiadomości.

Władze się zaniepokoiły losem misjonarzy. Kierując się dwoma poprzedniemi wiadomościami, władze niemieckie rozpoczęły wzmożone poszukiwania na wschodzie. Istotnie, dowiedziano się o pobycie misji tu i owdzie, ale według opowiadań tubylców „dobrzy chrześcijanie“ dawno już wyruszyli ku „wschodowi“ słońca. Upłynął jeszcze jeden rok i jeszcze jeden, a misja zaginęła bez wieści. Dalsze poszukiwania napotkały na zbyt znaczne trudności.

Pogodzono się z tem, że misjonarze zostali wymordowani lub też pomarli od epidemji która podówczas masowo dziesiątkowała europejczyków. O misji przestano mówić. Aż oto niedawno, podczas wytyczania granic i podziału kolonji niemieckich w Afryce pomiędzy Francję a Anglję, władze angielskie natknęły się o 480 kilometrów na wschód od brzegów Oceanu Atlantyckiego na niewielką, lecz bardzo wzorowo urządzoną kolonję. Sposób budowy szałasów wskazywał na pewną dokładność i znajomość techniki. Ku niebywałemu zdumieniu anglicy ujrzeli ludzi o budowie twarzy europejskiej.

Wprawdzie obrośnięci i opaleni, podobni do murzynów, ludzie ci mieli właściwy europejczykom kolor włosów. Wkrótce miała się wyjaśnić tragiczna zagadka z przed dwudziestu kilku lat. Jak się okazało, kolonja stanowiła własność europejczyków. Ale dookoła siedziby widać było wiele twarzy murzyńskich lub na poły murzyńskich. Była to istotnie kolonja europejska, założona dzięki zdarzeniom i wypadkom, jakie spadły na misjonarzy. Podczas jednej z wycieczek w głąb kraju zostali oni napadnięci, obrabowani i niemal pomordowani. Znajomość miejscowego dialektu uratowała ich od śmierci. Zabrano im jednak wszystko. I oto po kilku latach bezowocnych poszukiwań i prób powrotu, misjonarze sądząc, że już nigdy nie dotrą do swoich braci—osiedli wśród dzikich. Czas swoje zrobił. Z pięciu zostało tylko dwóch przy życiu. A ci dwaj z trudem przypominają sobie język rodowity. Czytać i pisać zapomnieli. Żyją na wpół dziko.

KRONIKA.

— WALNE ZEBRANIE.

W niedzielę, dnia 30 kwietnia 1922 r. odbędzie się Walne Zebranie Mieszczan m. Kalisza w sali Stow. Rzemieślników Chrześć. ulica Piekarska 7, o godzinie 3-ej po południu.

Przemawiać będą pp. posłowie z Sejmu Ustawodawczego Zjednoczenia Mieszczańskiego, K. Krain[illegible]a, I. Thomas z Poznańskiego, profesor Dąbrowski i inni.

— KOMISJA ORGANIZACYJNA ZRZESZENIA b. P. O. W. w Kaliszu niniejszem prosi członków byłego VIII-go Okręgu, zamieszkałych w Kaliszu o przybycie na miejsce zbiórki w dniu 3-go maja r. b. o godzinie 8-ej rano przed Komendę Podokręgu Związku Strzeleckiego (Aleja Józefiny Nr. 13—dom Rędna), celem wzięcia udziału wspólnego w uroczystym obchodzie Konstytucji 3-go maja.

Pożądanem jest o przybycie w stroju wojskowym lub sportowym.

Komisja Organizacyjna.

— KONCERT KWARTETU KOLBE W KALISZU. Dn. 4 maja w sali Tow. Muz. wystąpi damski „Kwartet Kolbe“. Kwartet ten należy do najlepszych zespołów zagranicznych.

— SLUB.

W dniu 29 b. m. t. j. w sobotę o godz. 11-ej z rana w kościele S-go Mikołaja odbył się ślub panny Janiny Wyganowskiej, córki Jana notarjusza przy Sądzie Okręgowym w Kaliszu z p. Witoldem Zaborowskim, dyrektorem gazowni w Kaliszu.

— ODCZYT O WILNIE.

Wczoraj wieczorem, w sali T-wa Muzycznego, p. Studnicki wygłosił odczyt o Wilnie, ilustrowany licznemi przezroczami. Odczyt był b. interesujący, szczególniej dla młodzieży, która też szczelnie zapełniła widownię i oklaskami podziękowała prelegentowi za wykład.

— Z KINOTEATROW.

Kinoteatr „Stylowy“, który zapoznał już publiczność kaliską z szeregiem wybitnych filmów amerykańskich, wyświetla obecnie jeden z najlepszych utworów firmy Goldwyn Pictures p. t. „W płomieniach Sahary“ (Flame of the Desert). Pokaz tego wspaniałego filmu zbiega się dziwnym trafem z najświeższą a sensacyjną wiadomością o nadaniu Egiptowi niepodległości przez okupacyjne władze angielskie. Dzięki temu jest „W płomieniach Sahary“ filmem wysoce aktualnym., albowiem widzimy tam, wpleciony w ciekawą intrygę miłosną, fragment owych zażartych bojów, jakie wolni synowie pustyni staczali z wojskiem angielskiem, przyczem ślepa potęga miłości rzuca dumną córkę Albionu (lady Isabel) w objęcia pięknego, jak Bóg pogański, wodza drużyn arabskich. Przepyszna technika zdjęć, czarowny koloryt obrazów, świetna reżyserja mistrza Reginalda Barkera i znakomita gra wirtuozów trupy Goldwyna—czynią film: „W płomieniach Sahary“ zjawiskiem iście fascynującem. Nadmienić się godzi, że Lon Tellegen „orzeł Sahary“, wyniosłą postawą i skończoną, iście męską urodą gasi różnych okrzyczanych Gunnar Tolnesów, co jest dla niewieściej połowy publiczności nielada niespodzianką.

— SPRAWOZDANIE Z KWIATKA.

Dnia 23 kwietnia odbył się kwiatek za rogatkami m. Błaszek, na dochód brończyńskiej straży ogniowej ochotniczej, urządzony staraniem tejże Straży. Czystego zysku osiągnięto dziesięć tysięcy mk.

Zarząd.

1228.

— DEPESZA HOOVERA.

Herbert Hoover nadesłał do Amerykańskiego Wydziału Ratunkowego depeszę treści następującej:

„Moi koledzy i ja osobiście dowiedzieliśmy się o postanowieniu Rządu Polskiego przyjęcia na siebie odpowiedzialności za dokarmianie swoich biednych dzieci i z tego powodu wyrażamy swe uznanie. Pomoc, jaką nasza administracja mogła okazać dzieciom Rzeczypospolitej Polskiej w przeciągu ostatnich trzech lat była darem przesłanym Polsce z Ameryki. Zasadą naszej organizacji zawsze było niesienie pomocy w wyjątkowych wypadkach. Potrzeba w stosunku do dzieci spowodowana w Polsce długoletnią i rujnującą wojną zaspokojona była w większej mierze dzięki tej skutecznej akcji przez sam Rząd Polski ze współudziałem pomocy amerykańskiej. Od czasu rozpoczęcia pracy naszej Rząd wasz okazywał stale wzrastającą zdolność oraz pragnienie rozwiązywania własnych swoich zadań. Było to dla członków Amerykańskiego Wydziału Ratunkowego prawdziwem zadowoleniem, i teraz, gdy Rząd Polski przewiduje możność obejścia się bez zewnętrznej pomocy, potwierdzamy swoje postanowienie wycofania się z Polski w dniu 1 czerwca r. b. Jesteśmy przekonani, że ta pomoc amerykańska, która przez tyle miesięcy Wam współdziałała i była dla Was podporą, zacieśni jeszcze silniej węzły przyjaźni, łączące te dwie wielkie Rzeczpospolite. Ten ostatni dowód dobrej woli Rządu Polskiego, wyrażony w oficjalnem postanowieniu dalszego prowadzenia akcji dokarmiania dzieci bez zewnętrznej pomocy, według przez nas wspólnie opracowanych zasad, będzie przez każdego prawdziwego przyjaciela Polski uznany jako dalszy dowód podźwignięcia się Polski z ciężkich skutków wszechświatowej wojny. W imieniu tych amerykanów, którzy umożliwili nam naszą pracę pragniemy wyrazić Rządowi i Narodowi Polskiemu nasze powinszowania i serdeczne życzenia. Podpisane Herbert Hoover“.

— KONCERT TRIO WIŁKOMIRSKICH.

W sobotę, 29 kwietnia w sali Tow. Muzycznego odbędzie się koncert Trio Wiłkomirskich—ósmy z cyklu dziesięciu koncertów historycznych muzyki kameralnej. Na program złożą się utwory współczesnych kompozytorów rosyjskich: Arenskiego, Miaskowskiego i Rachmaninowa. Ceny miejsc od 75 mk. do 500 mk. Aby nie opóźniać rozpoczęcia koncertu uprasza się sz. publiczność o nabywanie biletów zawczasu, w cukierni p. Mayera.

— Z TOW. WIOSLAREK.

W niedzielę, dn. 30 kwietnia r. b. o godz. 3-ej p. poł. w gmachu Starostwa, sala Nr. 37 odbędzie się Ogólne Zebranie członkiń z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie z dotychczasowej działalności.
2. Uchwalenie zmiany w statucie.
3. Uchwalenie regulaminu dla komisji sportow.
4. Podniesienie wpisowego, i składki miesięczn.
5. Wybory do zarządu, komisji kwalifikacyjnej, komisji rewizyjnej, i komisji sportowej.
6. Wolne wnioski.

Wejście tylko dla członkiń, posiadających legitymację.

— Z RADY MIEJSKIEJ.

Porządek dzienny posiedzenia Kaliskiej Rady Miejskiej w dn. 2 maja 1922 r. o godz. 6-ej po poł. w sali posiedzeń Sądu Okręgowego.

1. Odczytanie protokułu z ostatniego posiedzenia.
2. Uchwalenie zaciągnięcia pożyczki z Banku Budowlanego w sumie 25.000.000 mk. na budowę domu tanich mieszkań.
3. Wybory 3-ch przedstawicieli miasta na ogólne zebranie Związku miast.
4. Sprawozdanie delegatów ze Zjazdu Oświatowego w Warszawie.
5. Sprawy podatkowe.
6. Rozpatrzenie i zatwierdzenie przepisów o uposażeniu oficjalistów miejskich.
7. Komunikaty Magistratu.
8. Dalsze rozpatrywanie budżetu.
9. Wolne wnioski.

— PRZDSLUBNE SWIADECTWA ZDROWIA.

Podkomisja zdrowia publicznego obradowała w dniu 27 b. m. nad projektem ustawy o zwalczaniu chorób wenerycznych. Większością głosów podkomisja uchwaliła wniosek, aby wprowadzić przedślubne świadectwa zdrowia.

— BANDYTYZM.

Ministerjum spraw wewnętrznych otrzymało od licznych obywateli ziemskich alarmujące zawiadomienia o szerzeniu się zuchwałego bandytyzmu w pow. garwolińskim i łukowskim. Liczna banda uzbrojonych opryszków w towarzystwie sąsiednich chłopów, napada w dzień na okoliczne dwory. W ten sposób doszczętnie obrabowano dwory w Woli-Okszejskiej, p. Bernsztejna, dwór w Zadybie p. Plaskowskiego, dwór w Wilczyskach p. Korzybskiego i inne. Banda, osaczając dwór, każe sobie przygotować wspaniałą kolację, kąpiel i powozy dla odwiezienia bandytów do stacji. Ludność obawia się zemsty, pozostaje bierna pod wpływem terroru bandytów. Jak dowiadujemy się, zarządzono już środki dla aresztowania bandy.

— POZAR.

W środę, o godz. 10½ wieczorem, zaalarmowano Straż Kaliską do pożaru, jaki powstał, jak wskazywała łuna, na wschód od miasta. Straż szybko wyjechała we wskazanym kierunku, zawróciła jednakże z drogi, ponieważ pożar szerzył się daleko za miastem. Jak się okazało, spaliła się stodoła w kol. Dembe, gm. Kamień, należąca do sukcesorów Fryderyka Wargenknechta,. Spaliła się znaczna ilość słomy i siana, wialnia, młockarnia i sieczkarnia.—Straty wynoszą przeszło miljon marek. Ogień powstał z podpalenia i to, jak głoszą wersje, przez.. pomyłkę. Widocznie złoczyńcy chcieli spalić inną stodołę.

Największy dłużnik w świecie.

Nie chodzi tu o wysokość samego dłużnika w centymetrach, lecz o wysokość jego długu. Niejaki p. Jerzy Jones w San Jose (Kalifornia) wypożyczył w r. 1897 od p. Stuarta skromną sumkę 100 dolarów na 3 miesiące, na procent składany—10 proc. miesięcznie. Panu Jonesowi dług ten nie wydawał się wcale wielki, to też nie myślał o spłaceniu go w terminie i wkrótce potem wyjechał zagranicę. Nie przypuszczał zapewne, że stanie się pierwszym w świecie dłużnikiem: Oto obecnie wierzyciel, wyśledziwszy miejsce jego pobytu, wniósł przeciw niemu skargę o zwrot długu z narosłemi procentami, wynoszącego skromną sumkę... 304.849..912.685 dolarów. Zważywszy, że cały majątek Stanów Zjednoczonych oszacowany jest na 300.000 miljonów dolarów, a majątek Anglji, Francyi, Niemiec razem wynoszą bez mała drugie tyle—tak więc p. Jones bezwzględnie stał się największym w świecie—dłużnikiem. Pytanie tylko, czy p Jones zechce sobie zadać trud spłacenia tego długu, przerastającego trochę jego zdolności płatnicze.